

SIERPIEŃ 1988

MARYJO, POBŁOGOSŁAW SOLIDARNOŚĆ¹

ROZMOWA Z EUGENIUSZEM POLMAŃSKIM

Jan Skórzyński: Byłeś uczestnikiem strajku w kopalni Andaluzja w Piekarach Śląskich, wiceprzewodniczącym utworzonego przez górników Komitetu Strajkowego. Jakie są twoim zdaniem przyczyny strajku, który objął w sierpniu kilkanaście śląskich kopalń?

Eugeniusz Polmański: Już od czerwca zbierało się na wybuch. Wbrew zapowiedzianym podwyżkom płac, jak przyszło do wypłaty, to się okazało, że ludzie otrzymali mniej pieniędzy niż zazwyczaj. Tłumaczono nam to w ten sposób, że to była regulacja płac, a regulacja nie zawsze przecież wiąże się z podwyżką...

No tak, regulować można w obie strony.

Właśnie. Wtedy miał miejsce strajk w kopalni Bolesław Śmiały. To był pierwszy symptom, że źle się dzieje w górnictwie. Ludziom się nie mieściło w głowach, żeby górnik za pracę w „czarne dni”, czyli nie licząc sobót i niedziel, nie zarobił tych pięćdziesięciu tysięcy. Ja np. w kwietniu za przepracowanych 21 dni otrzymałem trzydzieści tysięcy. Wciąż byliśmy opłacani według starych stawek, podczas gdy w innych branżach poszły one dawno do góry.

Czy to znaczy, że nie mieliście od kilku lat podwyżek?

Praktycznie tak to wyglądało. Zarobek górnika jest obliczany w ten sposób, że 70 proc. jest ruchome, a tylko 30 proc. to wielkość stała. Choć stała część się zwiększyła, na całość wypłaty nie miało to większego wpływu. Ruchoma część wypłaty decyduje więc o jej wysokości, a są to pieniądze, które zależą od oceny kierownika oddziału – premie uznaniowe, premie produkcyjne itp. Daje to ogromną możliwość kombinacji. Są w kopalniach

¹ Tytuł oryginalny, zakwestionowany przez cenzurę, bez zaznaczenia ingerencji. Wywiad opatrzony tytułem *Robotnicy 88* został opublikowany w „Przełądzie Katolickim” 18 IX 1988.

stanowiska pracy, gdzie można zarobić nawet do stu tysięcy, nie licząc sobót i niedziel, ale są one obsadzone przez „swoich” ludzi. A mi mogą w całości odebrać uprawnienia wynikające z Karty Górnika w wyniku upomnienia albo powiedzą, że nie wywiązuję się ze swoich obowiązków. Wszystko jest więc warunkowane zachowaniem człowieka, wszystko zależy od uznania przełożonego. Potem, przy wypłacie, jeden może dostać o trzydzieści tysięcy więcej od drugiego.

Mimo że pracował podobnie.

Tak, ale może² o to chodzi, żeby załogę poróżnić w myśl starej zasady: dziel i rządź.

Strajk w kopalni Bolesław Śmiały miał więc podłoże płacowe?

Oczywiście. Zastrajkowali robotnicy, a później wzięty to w ręce [neo]³ związki OPZZ⁴ i nic z tego nie wyszło. [Tam, gdzie są komitety założycielskie NSZZ Solidarność, nikt nie da się wyprzeć przez neozwiązki]⁵. [– – –] [Ustawa z d. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 3 (DzU nr 20, poz. 99, zm. 1983, DzU nr 44, poz. 204)], ale tam, gdzie kopalnie nie były zorganizowane, sprawy płacowe zostały przejęte przez te związki i bardzo szybko ucięto łeb sprawie.

I [neo]⁶ związki OPZZ⁷ niczego nie wywalczyły?

Było niby powiedziane, że od pierwszego sierpnia będzie odblokowana Karta Górnika, ale nikt tego jeszcze na własnej kieszeni nie odczuł. Cała sprawa była załatwiana w żółtym tempie. Oni w ogóle się nie spieszyli, a kryzys narastał. Ja przecież ocieram się o ludzi dołowych, sam jestem górnikiem dołowym, na kopalni pracuję od dwunastu lat i widziałem, co ludzie mówią. Górnik na dole, jak nikt nie słyszy i nie widzi, psioczy ile wlezie na władze i na swojego zarobkodawcę. Ale gdy trzeba pokazać coś na zewnątrz, ujawnić swoje nazwisko, to zapada cisza. Wtedy tylko ta grupa, która się ujawniła, bierze wszystko na siebie. Więc karzą nas za byle co, pod byle pretekstem.

Co było bezpośrednim powodem strajku?

Narastające napięcie skłoniło niektóre kopalnie, by zaczęły ze sobą rozmawiać. My w Andaluzji mieliśmy kontakt z Manifestem Lipcowym i wraz z nimi doszliśmy do wniosku, że trzeba zaprotestować poprzez strajk, bo żadnej innej formy nacisku na dzień dzisiejszy nie ma. Wszystkie perswazje i monity u dyrektora – a jako komitet założycielski Solidar-

² Dodane przez cenzurę.

³ Zakwestionowane przez cenzurę, bez zaznaczenia ingerencji.

⁴ Dodane przez cenzurę.

⁵ Zakwestionowane przez cenzurę.

⁶ Zakwestionowane przez cenzurę, bez zaznaczenia ingerencji.

⁷ Dodane przez cenzurę.

ności występowaliśmy niejednokrotnie w sprawach całej załogi – nie dały żadnego efektu. Więc razem z Manifestem Lipcowym zdecydowaliśmy, że 17 sierpnia przystąpimy do strajku. Manifest wypalił o dwa dni wcześniej, widocznie sytuacja tam szybciej dojrzała, a my zaczęliśmy według planu – w środę, między zmianą B i C, o godzinie 21 przejeżdżaliśmy bramę. Odbyło się to bez żadnych incydentów. Potem był wiec, na którym zdecydowaliśmy o strajku. Szybko się zawiązał Komitet Strajkowy, do którego wszedł cały komitet założycielski NSZZ Solidarność i górnicy ze wszystkich trzech zmian. Było nas w sumie 36.

Jaka część załogi zaczęła u was strajkować?

Na początku było około sześciuset osób, a później liczba strajkujących – wiem to dokładnie, bo prowadziłem statystykę – doszła do dwóch i pół tysiąca. Była to więc większość wśród pracowników dołowych.

Jakie były postulaty?

Najpierw był to strajk solidarnościowy z Jastrzębiem. Poparliśmy ich dwadzieścia jeden postulatów, które były praktycznie i naszymi, a poza tym dołączyliśmy kilka postulatów naszej kopalni, które zgłosiła załoga. Te postulaty zresztą podczas pierwszych rozmów z dyrekcją zostały zatwierdzone od razu. Wysunęliśmy także postulat, aby do końca września Rada Państwa odblokowała zapis w ustawie o związkach zawodowych, który zezwala na pluralizm związkowy. Ujęliśmy to w tej formie, żeby to żądanie nie miało znamion politycznych.

Kiedy dowiedzieliście się, że wasz strajk jest „nielegalny”?

Zaraz po rozpoczęciu strajku, w nocy przyjechał prokurator wojewódzki z Katowic, który oznajmił załodze, że strajk jest nielegalny ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Wpuściliście go do kopalni?

Oczywiście. Myśmy żyli w zgodzie z dyrekcją, ze wszystkimi służbami zabezpieczającymi, gdyż wszyscy wywodzimy się ze środowiska zgrupowanego wokół Kościoła i za hasło przewodnie wzięliśmy sobie: „Zło dobrem zwyciężaj”. Nie chcieliśmy więc wchodzić w konflikt z kimkolwiek. Był to po prostu strajk solidarnościowy i przy tym chcieliśmy wytrwać.

Kiedy nawiązaliście kontakt z Jastrzębiem?

Drugiego dnia strajku wysłaliśmy tam swojego przedstawiciela, który wszedł do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Manifeście. Andaluzja była jedyną kopalnią z Górnego Śląska reprezentowaną w MKS. Szybko zaczęły strajkować kopalnie, które należą do Rybnickiego Okręgu Węglowego, ale żadna z kopalń sąsiadujących z nami nie próbowała nam pomóc. Kopalnie Bytom, Chorzów, Katowice, Zagłębie – wszędzie cisza. Tym łatwiej było skoncentrować wokół Andaluzji nacisk propagandowy. Cała historia naszego strajku to

dobry przykład, jak można wyciągnąć strajkujących robotników z zakładu, nie używając siły. Byliśmy poddani niesamowitej presji psychologicznej.

W telewizji wciąż mówiono o zagrożeniu pożarowym i rozmaitych incydentach w Andaluzji. Ile w tym było prawdy?

O, tak, przedstawiano nas jako terrorystów. Zagrożenie pożarowe istniało rzeczywiście. Myśmy o tym doskonale wiedzieli, bo codziennie na dół zjeżdżało czterech naszych ratowników, którzy badali tę sytuację. Ale dyrektor, chcąc sprawę rozdmuchać, ogłosił, że jest pożar, i mianował nawet kierownika akcji pożarowej. Do kopalni zaczęły przyjeżdżać po dwa autokary ratowników, a my obawialiśmy się, że zamiast tych ratowników to nam wjadą zomowcy. Wtedy w telewizji podano, że po raz pierwszy w historii górnictwa zdarzyło się, że górnicy nie wpuścili ratowników na teren kopalni. Sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Myśmy posłali samochodem służbowym do Jastrzębia jednego z członków Komitetu Strajkowego, który miał przywieźć stamtąd pana Henryka Sienkiewicza. To jest doktor inżynier, specjalista właśnie od takich spraw, a także szef Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Nasz człowiek został 150 metrów za kopalnią zatrzymany i do niego nie dotarł.

Obok kopalni bez przerwy kręciła się telewizja i szukała czegoś kompromitującego. Gdy przyjechali ci ratownicy, myśmy wiedzieli, że nie ma żadnego pożaru, więc nie było nam śpieszno, żeby ich tam wpuszczać. Ich ściągano dlatego, że trzeba było założyć 1300 metrów rurociągu posadzkowego, ale to mogliśmy zrobić własnymi siłami. Uzgodniliśmy to zresztą z naszą stacją ratowniczą. Ale dyrekcja była sprytniejsza, bo w ten sposób tworzyło się psychozę strachu. Ciągłe mówiono, że w Andaluzji są terroryści, że odbieramy na bramie dowody, że je drzemy i wrzucamy do ścieku, że w ten sposób terroryzujemy załogę. Postawiliśmy więc warunek, że przed ratownikami wjedzie samochód z naszym człowiekiem i z Sienkiewiczem. Naszego milicja po dwóch godzinach zwolniła i wtedy wpuściliśmy ratowników. Posłaliśmy znowu po pana Sienkiewicza, który sam przyjechać nie mógł, ale nam polecił swojego kolegę, profesora z Głównego Instytutu Górnictwa. On przyjechał następnego dnia i ocenił sytuację. Myśmy się całkowicie dostosowali do jego zaleceń. On stwierdził, że najlepiej byłoby wznowić wydobywanie z zagrożonej ściany. Zgodziliśmy się na to i doszliśmy do porozumienia z dyrekcją, która ustaliła wysokość wydobywania i wyznaczyła ludzi do pracy.

Co na to strajkujący?

Ludzi denerwowało to, że podczas trwania strajku ktoś ma w kopalni fedrować, choć pracować mieli ci, którzy nie strajkowali. Ale strajk już się skończył i nie zdążyli ruszyć na tej ścianie. Z tego, co wiem, to dotąd nic się tam nie dzieje.

Skończyliście strajk jako pierwsza kopalnia. Dlaczego?

Na pewno cała ta sprawa z pożarem przyczyniła się do rozbitcia strajku. Poza tym szkalowanie w telewizji, nacisk wywierany na nasze rodziny, plotki o przygotowywanej pacyfikacji

kopalni, próbowano różnych sposobów. Trzydziestu górników powołano do wojska. Przed bramą odbywały się wtedy niesamowite sceny: matki płakały, żony płakały, jedna kobieta przyszła z dzieckiem, wezwała swojego męża, dała mu dziecko na rękę i uciekła, żeby zmusić go do wyjścia. Kopalnia zresztą nie była otoczona przez milicję. Ilość strajkujących topniała nam z dnia na dzień, ludzie uciekali.

Tak szybko wypalił się w nich zapal strajkowy?

Mnie się zdaje, że zdecydowała o tym presja rodzin górników. W Manifeście np. sytuacja wyglądała całkiem inaczej, tam rodziny przynosiły kwiaty, solidaryzowały się ze strajkującymi. U nas było odwrotnie i tego ludzie nie mogli wytrzymać. A dyrektor w geście kurtuazji wprowadził nam konia trojańskiego na cechownię – telewizor. Po przemówieniu Kiszczaka wokół kopalni zgromadziło się ze dwadzieścia milicyjnych starów i z megafonów popłynął apel naczelnego inżyniera do załogi o wyjście. Powtórzono go trzykrotnie. Gwarantował nam bezpieczeństwo, zadośćuczynienie pieniężne itd.

Obiecał wam więc zapłatę za czas strajku?

Tak. Wszystko za cenę opuszczenia kopalni. Sumienia ludzi się łamały. Niektórzy z kolegów nie mieli odwagi, żeby wyjść, więc wymyślali rozmaite preteksty – jednego dnia na Andaluzji urodziło się np. pięćdziesięcioro dzieci.

A jak Komitet Strajkowy reagował, gdy ktoś przychodził i mówił, że chce skończyć strajk i iść do domu?

Postępowaliśmy całkowicie demokratycznie – wypuszczaliśmy każdego. Nawet we wtorek, ostatniego dnia strajku, otworzyliśmy bramy na piętnaście minut – kto chciał, to wychodził. Opuściło nas wtedy około stu osób. Ludzie chowali twarze i wychodzili. To był początek końca.

Jak wyglądał zwyczajny dzień strajku?

W nocy czuwały tylko służby wartownicze. Dzień rozpoczynał się komunikatami, potem była msza. Codziennie. To było ważne. Mieliśmy kontakt z ks. Siemińskim z Gliwic, który co dzień przyjeżdżał do nas do kopalni i odprawiał mszę.

A księża z waszej parafii?

Z naszej parafii był ks. Górnik, a także ks. Wieczorek z parafii św. Józefa. Poza tym mój brat Leszek, który jest na drugim roku teologii dla osób świeckich, troszczył się o to, aby załoga duchowo była podbudowana. Czytał nam homilie ks. Popiełuszki, prowadził rozważania wokół encyklik papieskich.

On też pracuje w kopalni?

Tak. Nas jest trójka braci i wszyscy pracujemy w Andaluzji. Mój najstarszy brat, Piotr, był przewodniczącym Komitetu Strajkowego. On jest po wyższych studiach, ukończył prawo. Atmosfera w kopalni była w sumie dość fajna. Ludzie nie mogli narzekać, że się nudzili, chociaż były duże grupy, które po prostu grały w karty na pieniądze. Ich praktycznie strajk nie interesował, dla nich to była możliwość odpoczynku. W każdym strajku są grupy, które się czynnie udzielają, a są też statyści i to jest normalne.

Doskonale jest znany obraz drugiej bramy Stoczni Gdańskiej z 1980 r., przyozdobionej wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej i portretem papieża. Czy podobnie udekorowaliście waszą kopalnię?

Wisiąco ze sto plakatów nawiązujących do rocznicy Sierpnia. Były też transparenty. „Maryjo, pobłogosław Solidarność” – taki transparent wielkości trzech metrów wisi na bramie zakładu. Przywieźliśmy go jeszcze z pielgrzymki mężczyzn do Piekar. Były też inne transparenty, oznajmujące o strajku. Fajnie przyozdobiona była cechownia. Mamy tam ołtarz ze św. Barbarą, który po wielu latach wrócił do górników. Wizerunek ten był przez dziesięć lat zamurowany gdzieś na dole kopalni i tam go pilnowano. Dopiero w 1980 r., gdy narodził się nasz autentyczny związek, ktoś się upomniał o tę św. Barbarę, ktoś wiedział o niej. Została wydobyta i do dzisiejszego dnia jest na cechowni.

Czy ludzie rzeczywiście uznawali legalizację Solidarności za najważniejszy postulat?

Nie robiliśmy niczego wbrew załodze, wszystko z nią konsultowaliśmy. Cała lista postulatów, razem z żądaniem legalizacji Solidarności, była ustalona na pierwszym wiecu po rozpoczęciu strajku. Ludzie to zaakceptowali. Świadoma mniejszość uważała na pewno ten punkt za najważniejszy, a dla nieświadomej większości liczą się tylko pieniądze. Dla mnie to nie jest takie istotne, czy podniosą mi pensję o pięć, dziesięć tysięcy, bo – powiedzmy – za dwa dni bułka będzie kosztować sześćset złotych i to mi nic nie daje. Jeżeli nie będę miał swojego autentycznego przedstawiciela we władzach, to wszelkie takie działania są niszczone przez czas. I dlatego tylko rejestracja Solidarności mogłaby nam pomóc w jakiś sposób. Chodzi już nie o wyjście z kryzysu, a o prawa robotnicze. Trzeba zmienić mechanizmy, które kierują gospodarką. Byłbym nawet za tym, ażeby zmienić pewne zasady ustrojowe, gdyż to, co jest teraz, to czysta utopia.

Czy ludzie dobrze pamiętają czasy Solidarności?

W tym strajku jest wielu młodych, którzy 1980 i 1981 r. nie pamiętają w ogóle. Ja przeszedłem przez wszystkie trzy strajki na Andaluzji – ten z Sierpnia, z grudnia 1981 r. i obecny, jestem więc prawie weteranem. Ale ci młodzi uznali Solidarność za swoją sprawę i nawet bardziej się garnęli do działania niż starsi. Wiele nam pomogli. I to może jest nasz największy sukces.

Jaka była cena tego sukcesu?

[43 osoby zwolnione z pracy – cały komitet strajkowy i założycielski. Dwie osoby są już zamknięte, a siedem osób otrzymało wezwania do prokuratora, między innymi ja. A mój brat, ten, który studiuje teologię, już siedzi. Prokurator straszył, że otrzymamy kolegia w trybie przyspieszonym. Chcą nam niby wlepić po pół miliona, bo oszacowali straty, jakie strajk przyniósł kopalni, na ponad pół miliarda]⁸. [– – –] [Ustawa z d. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (DzU nr 20, poz. 99, zm. 1983, DzU nr 44, poz. 204)].

I wy macie to zapłacić?

No, przynajmniej w części zrekompensować. Ale to wszystko strachy. Mamy zresztą w Katowicach mecenasa Kurcyusza, który zawsze służy nam pomocą. Poza tym cały jeden zespół adwokacki w Katowicach jest do dyspozycji poszkodowanych. A w kościele św. Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach oraz w Kamieniu i Piekarach Śląskich są punkty pomocy charytatywnej dla rodzin. To bardzo potrzebne, [bo wśród zwolnionych z pracy jest wielu, którzy mają dzieci na utrzymaniu.

Czy oni mogą znaleźć pracę w innych kopalniach?

Nie. Jak tu nas nie przyjmą, to żadna inna kopalnia nas nie przyjmie. Bo to jest zwolnienie dyscyplinarne. Ale będziemy odwoływać się do sądu]⁹. [– – –] [Ustawa z d. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (DzU nr 20, poz. 99, zm. 1983, DzU nr 44, poz. 204)]. Wydaje mi się zresztą, że to się jeszcze unormuje. Albo wszyscy wrócimy do pracy, albo nie przyjmą tylko tych z czołówki strajku, a resztę przyjmą.

Liczyliście się chyba z takim zagrożeniem, gdy zaczynaliście strajk?

Liczyliśmy, że wygramy sprawę. Jak już stało czternaście kopalń, myśleliśmy, że to pójdzie dalej lawinowo. Przecież Śląsk to jest klucz przemysłu. Gdyby faktycznie te kopalnie solidarnościowo poszły jedna za drugą, to my już mamy wszystko wywalczone. [Albo władza musiałaby się poddać, albo musieliby na nowo wprowadzić stan wojenny. Ale kto się chce cofać o dziesięć lat do tyłu?

Uznawaliście więc postulat legalizacji Solidarności za całkiem realny?

Mnie się wydaje, że związek już wywalczyliśmy. Może władza nie chce tego uznać pod batem strajków, ale myślę, że rozmowy będą prowadzone i tak czy owak do końca roku związek nam oddadzą. Nierealny jest natomiast dalszy upór władzy w tej sprawie, bo prze-

⁸ Zakwestionowane przez cenzurę.

⁹ Zakwestionowane przez cenzurę.

cież za dwa, trzy miesiące może wybuchnąć kolejna fala strajków i tego już nie opanują. A to faktycznie są wymierne straty. Ale czy to kogoś obchodzi?¹⁰. [– – –] [Ustawa z d. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (DzU nr 20, poz. 99, zm. 1983, DzU nr 44, poz. 204)].

Opowiedz, jak wyglądało zakończenie strajku.

Strajk się zakończył o godzinie 17 we wtorek 23 sierpnia, po sześciu dniach. Było nas już bardzo mało, ze sto pięćdziesiąt osób, obstawiliśmy tylko bramę główną. Ludzie, którzy chcieli pracować, napierali na nas, wyrwali bramę z zawiasów. Wycofaliśmy się wtedy do cechowni. Tam ks. Siemiński odprawił mszę, po której zaczęliśmy radzić, co dalej. Komitet Strajkowy zaproponował ludziom dwa warianty zachowania: albo przejść, tak jak jesteśmy, do kościoła, tam zakończyć strajk i powołać Komitet Organizacyjny NSZZ Solidarność, tak jak było w maju w Nowej Hucie, albo zabarykadować się jeszcze w cechowni. Ale wtedy to byłoby już tylko takie siedzenie dla siedzenia, reszta kopalni normalnie by pracowała. Odbyło się głosowanie. 101 osób zdecydowało, żeby przejść do kościoła, a 35 było za okupacją. Zebraliśmy więc rzeczy i w orszaku przeszliśmy do kościoła w Kamieniu. Ludzie płakali, nawet młodzi.

Koniec smutny.

Mnie się wydaje, że ten strajk, mimo że się w ten sposób zakończył, dał nam jakieś sto pięćdziesiąt osób do działania, takich... czystych, sprawdzonych. My wiemy, że tu już nie ma plew, ci ludzie to dopływ świeżej krwi. Sprawdzili się w trudnym momencie i wiadomo, że na nich można liczyć. I to jest jedyna na dzień dzisiejszy pociecha z tego strajku. Bo jakie postulaty będą spełnione, tego nie wiemy. Wiemy tylko to, że z tymi ludźmi możemy coś zrobić. Od razu ich wciągamy do Bractwa Trzeźwości. Bo jak chcesz być wzorem dla innych, to nie możesz chodzić pijany.

Uczestniczycie więc także w ruchu trzeźwości?

W ruchu im. Maksymiliana Kolbego działamy już od 1983 r. Władza wie, że nam nie można nic zarzucić. My jesteśmy czysti, my nie mamy bumelek, nie chodzimy po zwolnienie, gdy pijemy. Ludzi, których pozyskujemy, od razu ustawiamy podobnie.

I ten sam krąg ludzi utworzył Komitet Założycielski NSZZ Solidarność?

Ten sam. 90 proc. członków komitetu to abstynenci. W sierpniu zawsze pikietujemy sklepy monopolowe. Na bramie kalwarii w Piekarach wisi wtedy transparent: „Albo Polska bę-

¹⁰ Zakwestionowane przez cenzurę.

dzie trzeźwa, albo nie będzie jej wcale”. Przed sierpniem w każdą niedzielę podczas mszy czytamy apel do mieszkańców o podjęcie abstynencji przynajmniej w tym miesiącu, jeżeli nie chcą należeć do bractwa. Przy bazylice w Piekarach założyliśmy PTTK i organizujemy wycieczki, wakacje dla dzieci z rodzin zagrożonych alkoholizmem. Mamy specjalny ośrodek w Koszęcinie, którym zajmuje się Kościół, a od nas ludzie jeżdżą jako wychowawcy czy kucharki.

Wszyscy to robią społecznie?

Oczywiście. Na każdy turnus, a to trwa co dwa tygodnie przez całe wakacje, zabieramy ponad trzydzieścioro dzieci. W większości są to dzieci z rodzin zagrożonych, zdarzają się też i takie ze szkół specjalnych. Robimy też wspólne spotkania z okazji św. Mikołaja, opłątka i dla dzieci, i dla uczestników bractwa. Na ostatnim opłątku było 250 takich dzieciaków. Ale żeby nikt ich nie pokazywał palcem, przyprawdzamy też na takie spotkania swoje dzieci.

Czy udało wam się odciągnąć trochę ludzi od wódki?

Trudno jest z tym walczyć. Niekiedy aż siły brakuje, jak się widzi, że nie ma żadnego efektu. Ale my to też robimy dla własnej satysfakcji. Gdyby to było tylko działanie dla efektu, już dawno by się rozpadło.

Jak władze przyjmują waszą działalność?

Jesteśmy traktowani jak wróg numer jeden. Głowa boli, co z nami wyprawiano prze te siedem lat. Potrafiono nas przenieść na inną zmianę, żeby tylko nie było ludzi, np. na pokazie filmu *Całun turyński*. To samo było podczas spotkań z różnymi ludźmi. Teraz, od września, rozpoczynamy cykl szkoleń dla naszych działaczy [związkowych]¹¹. Pierwszym prelegentem miał być doc. Strzelecki¹². Niestety, nigdy już do nas nie przyjedzie... Zastąpi go prof. Czartoryski¹³. Ci dwaj uczeni z Warszawy mieli z nami od dawna kontakty. Przyjeżdżali na wszystkie barbórki bezalkoholowe, które od sześciu lat urządzamy w Piekarach. Przyjeżdżało też do nas mnóstwo aktorów, m.in. Anna Nehrebecka, Andrzej Szczepkowski, Józef Duriasz i wielu innych.

Jak ludzie przyjęli ideę tych barbórek?

¹¹ Zakwestionowane przez cenzurę, bez zaznaczenia ingerencji.

¹² Jan Strzelecki (1919–1988) – socjolog, eseista, lewicowy działacz społeczny. Członek PZPR (do 1979), Klubu Krzywego Koła (w 1956 prezes), Towarzystwa Kursów Naukowych, NSZZ Solidarność. W lipcu 1988 padł ofiarą brutalnego napadu, w którego wyniku zmarł.

¹³ Paweł Czartoryski (1924–1999) – prawnik i historyk nauki, wydawca dzieł Mikołaja Kopernika. Członek w Solidarności, członek Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność, uczestnik rozmów Okrągłego Stołu.

To był ewenement, że górnik może w barbórkę nie pić. Nawet w deputacie barbórkowym górnicy otrzymywali pół litra. Wysłaliśmy w tej sprawie list do ministra górnictwa i teraz już nigdzie wódki nie dają.

Trudno więc wam zarzucić, że prowadzicie działania destrukcyjne. [Władze zwlekają jednak z legalizacją Solidarności.

Władza boi się związkowej kontroli. A my nie chcemy przejąć władzy, my chcemy tylko egzekwować to, co nam się należy. I kontrolować. A bez związku tego się w żaden sposób nie osiągnie – to jest klucz]¹⁴. [– – –] [Ustawa z d. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (DzU nr 20, poz. 99, zm. 1983, DzU nr 44, poz. 204)].

Kraków, 27 sierpnia 1988 r.

¹⁴ Zakwestionowane przez cenzurę.